



Tobruk - czeski punkt widzenia

Po ciekawym wojennym obrazie „Ciemnoniebieski świat” Jana Sveraka (filmie o czeskich pilotach uczestniczących w bitwie o Anglię) kinematografia naszych południowych sąsiadów zrealizowała kolejny film o czeskim udziale w II wojnie światowej. Latem 2008 r. na tamtejsze ekrany trafił „Tobruk” w reżyserii Vaclava Marhoula.

Film opowiada o losach grupki żołnierzy z 11. batalionu czechosłowackiego służącego w ramach sił alianckich na Bliskim Wschodzie, w 1941 r. i ich udziale w obronie tytułowego Tobruku. Wbrew oczekiwaniom tych, którzy spodziewaliby się wojennego fresku (choć wszak obrona Tobruku w pełni na to zasługuje), Marhoul nakręcił film skromny i kameralny, pozbawiony efektów specjalnych i nadmiernej batalistyki (są w nim w zasadzie zaledwie trzy sceny walki). Główna problematyka obrazu to relacje między żołnierzami, problemy codziennej służby, stosunki z podoficerami.

Opowieść skupia się momentami na losach dwóch nowicjuszy w oddziale: Żyda Jana Friedmana i Jirzego Pospichila. Friedman nie radzi sobie z trudami służby, w dodatku za swoje pochodzenie jest szykanowany przez podoficerów i kolegów. Z kolei Pospichil dręczy się świadomością, że jego ojciec, właściciel fabryki, ze spokojnym sumieniem pracuje dla Niemców. W ogóle czescy żołnierze zostali ukazani w filmie bez nadmiernego nabożeństwa. Jeden z nich dezertuje z pola walki, inny chce okraść zabitego kolegę ze ślubnej obrączki, podoficer zabija z zimną krwią bezbronnego włoskiego jeńca, a wcześniej systematycznie poniża swego podwładnego żydowskiego pochodzenia. Gdyby w jakimś naszym filmie w ten

sposób pokazano zachowanie się polskich żołnierzy odezwałby się chór oburzonych głosów, że oto ktoś śmie znieważać wojenny wysiłek Polaków! (patrz przypadek filmu o Westerplatte Pawła Chochlewa). Tymczasem nie słyhać, by w Czechach ktokolwiek był „Tobrukiem” oburzony (film zdobył trzy Czeskie Lwy!).

Jest też w „Tobruku” wątek polski, niestety, niestety dla nas pochlebny. Do czeskiego oddziału trafia obserwator artyleryjski, Polak, por. Świerzawski (grany przez Jana Monczkę). Po okresie początkowej nieufności nawiązuje kontakt z czeskim dowódcą, proponując mu toast (spirytusem) za śmierć wszystkich nazistów. Niestety, porucznik znika tak szybko, jak się pojawił: podając namiary ściąga na siebie (a przy okazji i na Czechów) ogień artyleryjski i ginie w spektakularnym wybuchu. Wcześniej doświadczeni czescy żołnierze przewidzieli w gorzkich komentarzach taki właśnie przebieg wydarzeń... (ciekawe dlaczego, wszak to Polacy dłużej bronili Tobruku i mieli większe doświadczenie).

Inscenizacyjnie film zrobiony jest bardzo dobrze: mundury, broń, umocnienia są takie, jak należy (przy kręceniu tych scen wykorzystywano głównie członków grup rekonstrukcyjnych). Żołnierze są brudni, nieogoleni, przeklinają, śpiewają sprośne piosenki i bynajmniej nie garną się do służby. Na uwagę zasługują też bardzo udane zdjęcia autorstwa Vladimira Smutnego. Piękne są np. pustynne plenery (film kręcono w Tunezji), wymowne zbliżenia na twarze czy szczegóły (zarost na twarzy, naboje w magazynku, sypiący się piach). Wadą filmu jest powolna, by nie powiedzieć nużąca narracja. Opowieść toczy się powoli, z rozmysłem, reżyser delektuje się długimi ujęciami i chwilami ciszy. „Tobruk” jest też prawie pozbawiony muzyki. Jedyne na początku i na końcu filmu pojawia się arabski motyw dźwiękowy, notabene świetnie pasujący do jego klimatu.

Zaletą „Tobruku” jest na pewno skupienie się na ludzkich uczuciach i przeżyciach w obliczu okropności wojny, a nie na bezmyślnej strzelaninie. Choć jak pokazuje przykład „Szeregowca Ryana” da się umiejętnie, bez straty dla wartości filmu, połączyć jedno z drugim. Na koniec pojawia się cisnące się na myśl pytanie: dlaczego jeszcze nikt dotąd nie nakręcił takiego filmu w Polsce?

(PS)



„Tobruk”, reż. Vaclav Marhoul, prod. Silver Screen, czas 100 min, Czechy, 2008 r.